Nr. 41. Kraków, Środa 19 Lutego 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Plona. ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości **F. A.** Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu:** Societe Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Lex Badeni.

I.

Z niedowierzaniem przyjmowaliśmy wiadomości o treści projektu reformy wyborczej, przygotowanej przez ministerstwo hr. Badeniego, jakie od kilku miesięcy obiegały prasę. Nie łatwo bowiem było uwierzyć, że hr. Kazimierz Badeni w rozszerzeniu praw wyborczych pójdzie najdalej ze wszystkich dotychczasowych rządów i komisyj parlamentarnych. Informacye *Narodnich Listów* okazały się jednak prawdziwe i hr. Badeni przedłożył projekt, w którym do urny wyborczej powołuje wszystkich pełnoletnich, do zarządu własnym majątkiem upoważnionych, nieposzlakowanych i w czynnej służbie wojskowej nie pozostających obywateli, byle tylko przez 6 miesięcy przed rozpisaniem wyborów mieszkali w odnośnym okręgu wyborczym i nie należeli do sług, żyjących wspólnie ze swoim chlebodawcą.

Jako zwolennicy *census* inteligencyi nie możemy powitać z zapałem rozszerzenia praw wyborczych na wszystkich obywateli bez względu na to, czy mogą wykazać się lub nie owem minimum wykształcenia, jakie upatrujemy czy to w ukończeniu z dobrym postępem pospolitej szkoły ludowej, czy to w wykazaniu się znajomością nauki czytania i pisania. Bez tego minimum nie mamy i nie możemy mieć gwarancyi, że jednostki powołane do urny wyborczej, a w danym razie nawet zaszczycone mandatem, posiadają podostatkiem wiadomości i inteligencyi, aby godnie i z pożytkiem dla społeczeństwa wykonywać najwyższe prawa obywatelskie, które są zarazem najdonioślejszemi obowiązkami.

System wyborczy oparty na census inteligencyi uważamy za najodpowiedniejsze przejście od dzisiejszego systemu do powszechnego głosowania. W miarę rozwoju oświaty prawo wyborcze rozszerzałoby się naturalnym biegiem rzeczy wraz z nauką czytania i pisania na coraz szersze warstwy i ogarnęłoby wreszcie wszystkich obywateli, a przynajmniej przeważną ich część tak dalece, że zaprowadzenie powszechnego głosowania byłoby już tylko drobnem rozszerzeniem praw obywatelskich. Cenzus inteligencyi miałby według nas i tę dobrą stronę, że byłby zachętą do uczenia się dla ludzi, którzy wyszli już z wieku szkolnego, czego dowody mieliśmy po ogłoszeniu projektu wyborczego ś. p. hr. Taaffego. Nie możemy i nie chcemy jednak czynić hr. Badeniemu zarzutu z tego, że poszedł w projekcie swoim dalej, że wyprzedza chwilę, w której liczba analfabetów zmaleje, lub nawet zniknie z wykazów statystycznych. Nie podobna zaprzeczyć, że ani ukończenie szkół, ani znajomość nauki czytania i pisania nie dają jeszcze zupełnej pewności, że jednostka wykazująca te warunki posiada dość inteligencyi i świadomości obowiązku, aby z nadanego jej prawa uczynić odpowiedni użytek. Cenzus inteligencyi byłby nawet niezasłużoną karą dla tych, którzy bez własnej winy, jedynie wskutek braku szkół lub wskutek ubóstwa, albo zaniedbania swych rodziców nie mogli skończyć szkół ludowych, lub zapoznać się z nauką czytania i pisania. Powszechne głosowanie jest niewątpliwie ideałem, do którego zmierzać powinny społeczeństwa cywilizowane, a że ten ideał ma się spełnić wpierw, zanim społeczeństwo stanie na odpowiednim stopniu oświaty, nie powinno to być przeszkodą w jej rozwoju, ale przeciwnie może go przyspieszyć. Powszechne głosowanie, hasło najskrajniejszych żywiołów, znalazło zatem wyraz w najnowszym projekcie rządowym. Wątpimy jednak bardzo, aby *lex* Badeni zadowolniła nietylko tych, którzy po ulicach wielkich miast i na zgromadzeniach ludowych powtarzają okrzyki na cześć powszechnego głosowania, ale o wiele skromniejszych, cichych zwolenników postępu i powołania najszerszych warstw do życia obywatelskiego. Hr. Badeni poplątał bowiem w dziwny sposób zasadę powszechnego głosowania z obecnym systemem, noszącym bezprawnie tytuł systemu reprezentacyi interesów i z systemem głosów pluralnych, a powołując wielkie masy do urny wyborczej, ograniczył ich prawa pośredniem głosowaniem i oddał im tak małą i nieznaczną liczbę głosów, że udział ich w życiu publicznem i wpływ na ustawodawstwo ograniczył do jak najmniejszych rozmiarów.

Niejednokrotnie wykazywaliśmy wady dotychczasowego podziału na kurye. Nie będziemy więc powtarzać wywodów, które przytaczaliśmy tyle razy. Sam hr. Badeni w mowie, uzadniającej projekt rządowy, dosadnie skrytykował dotychczasowy podział na kurye. Przyznał najwyraźniej, że obecny system nie zasługuje na miano systemu reprezentacyi interesów, bo dzisiejsze grupy wyborcze nie przedstawiają ściśle oznaczonych i odrębnych sfer interesów gospodarczych lub społecznych. — Nie wahał on się również przyznać, że przejęcie dzisiejszych kuryj bez jakichkolwiek zmian do nowego systemu jest słabą stroną projektu, który wypracował i przedłożył. Postępowanie swoje premier austryacki usprawiedliwiał tem, że zmiany dzisiejszego systemu kuryalnego uniemożebniłyby, a przynajmniej opóźniłyby przeprowadzenie rozszerzenia prawa wyborczego. Nie można odmówić racyi tym wywodom ministra. Zmiana kuryj wyborczych natrafiłaby niewątpliwie na silny opór w dzisiejszym parlamencie. Trudno jednak zapomnieć, że hr. Badeni, obejmując rządy, zapowiedział, że zamierza kierować, a nie pozwoli kierować sobą. Od tego wyzywającego oświadczenia nie upłynęło pół roku, a hr. Badeni, wnosząc najważniejszy projekt, przyznaje, że nie ma dość siły, aby nagiąć parlament do tego, co za słuszne i odpowiednie uznaje, ale ustępuje przed przeszkodami, których usunąć nawet nie próbuje.

Chęć rządu przeprowadzenia projektu, zawierającego rozszerzenie praw wyborczych, nawet kosztem ustępstw zasadniczych, zasługiwałaby na uznanie, gdyby to rozszerzenie praw obywatelskich miało tę wartość, jaką mu przypisuje rząd, i gdyby właśnie to ustępstwo, uczynione w projekcie, nie obniżało znaczenia, jakie mieć powinno powołanie wielkich mas do udziału we władzy ustawodawczej. Rzecz jednak ma się całkiem przeciwnie: rozszerzenie praw wyborczych, projektowane przez rząd, jest tylko cieniem tego, czego domagają się uświadomione masy, jest tylko nieznaczną częścią tego, co tym masom rzeczywiście i słusznie się należy. Że zaś projekt pomimo pozoru radykalnej zmiany w gruncie rzeczy reformę zamyka w ciasnych granicach, to w znacznej części wypływa z przejęcia dzisiejszego podziału na kurye. To bowiem stało się przyczyną, że zamiast połączyć nowych wyborców z dotychczasowemi tak, aby razem wybierali wszystkich posłów, utworzono z nich nową kuryę, a nadając dotychczas uprawnionym drugi głos w tej nowej „powszechnej“ kuryi, stworzono miniaturę powszechnego głosowania. Stąd poszło w dalszym ciągu, że, nie mogąc dotychczasowym kuryom odebrać ani jednego mandatu, nowym wyborcom nadano reprezentacyę nieodpowiednio małą. Temu wreszcie przypisać należy, że, aby nie zaprowadzić w kuryi wiejskiej bezpośredniego głosowania, i w nowej kuryi zaprowadzono wybory pośrednie. To też projekt rządowy nosi na sobie cechy dzieła niewykończonego i tymczasowego, a uchwalenie takiej ustawy nie zakończy walki, ale wprowadzi ją tylko w nową fazę. Zmienią się tylko hasła, a powszechne, równe prawo głosowania nie przestanie być ideałem mas.

Apostoł pojednania z Rosyą.

Byliśmy na tyle niedyskretni, że uchyliliśmy przyłbicy z nad oblicza rycerza, który osiadłszy nad „mętną Weltawą“, podjął się roli „prawdziwego Polaka“ i w prasie czeskiej zarówno, jak rosyjskiej, wygłaszać zaczął swoje poglądy na ideę pojednania Polaków z Rosyą. Niedyskrecya była tym razem obowiązkiem naszym, gdyż p. Ludwik Żychliński, osobistość skompromitowana wobec własnych rodaków za niepatryotyczne czyny, bo za oddawanie wrogom narodu tajnych usług ze szkodą ogółu naszego społeczeństwa i poszczególnych obywateli, stracił już dawno prawo do podszywania się pod miano Polaka, a cóż dopiero do reprezentowania opinii polskiej wobec narodowości obcych. P. Ludwik Żychliński rozpoczął już swoje rzemiosło jednania, nie narodowi, lecz sobie przedewszystkiem, względów rządu rosyjskiego, na Syberyi, kosztem współrodaków swoich, którzy za sprawę narodową skazani byli na ciężką karę. Ofiary despotycznego rządu i kreciej roboty p. Ludwika Żychlińskiego żyją jeszcze i mogą dać świadectwo prawdzie; są to ludzie honoru, nieposzlakowanego charakteru, obok których brakło na polskiej ziemi miejsca dla p. Ludwika Żychlińskiego.

Nie poprawił się on do dzisiejszej chwili. Zamiast ciężką a uczciwą pracą zdobywać sobie warunki życia, frymarczy dalej swojemi usługami dla rzekomej idei panrusycyzmu, a głównie dla wynaradawiającej polityki rządu rosyjskiego. Odkryliśmy przyłbicy z oblicza p. Ludwika Żychlińskiego, aby przedewszystkiem obcy wiedzieli, z kim mają do czynienia, a swoi mieli tę pociechę, że tylko ci Polacy z rodu, którzy już dawno przeszachrowali swój honor narodowy i niemym wyrokiem wykluczeni zostali z ziem polskich, oddają się dzisiaj na usługi idei bicia pokłonów przed gadzinową prasą rosyjską.

„Prawdziwy Polak“ nie zniknął pomimo tego ze szpalt *Warszawskiego Dniewnika*, którego redakcya pozwoliła mu dalej brukać bibułę rosyjską słowiczemi pieniami na temat pojednania z carosławiem i obmywania się z zarzutów, piętnujących jego osobę. Znajdujemy też w warszawskim organie nowy list „prawdziwego Polaka“ skierowany głównie przeciw *Nowej Reformie* za to, że spełniła swój obowiązek i odkryła, kim jest ów „prawdziwy Polak“. Do czego dochodzi zła wola *Warszawskiego Dniewnika*, który wie dobrze, kim jest jego korespondent, a bezczelność tego korespondenta, niech świadczą następujące wyjątki z jego korespondencyi, jakie znajdujemy w najnowszym numerze *Warszawskiego Dniewnika*. Oto, co pisze „prawdziwy Polak“:

„Pierwszy mój list, wydrukowany w *Warsz. Dniewniku*, nie spodobał się, jak należało się spodziewać, „niezawisłym“ publicystom polskim i „patryotom“ w Galicyi. Postąpili z nim tak, jak to jest w zwyczaju u tych „poważnych“ przedstawicieli prasy. Panowie ci mają za mało taktu politycznego, aby mogli prowadzić rozumną polemikę, zwłaszcza na ten temat. Za to mają za wiele miłości własnej i zarozumiałości w swym patryotyzmie, i śmiało można o nich powiedzieć, że spalili swe okręta *(sożgli swoi korabli)*. Każdy spór w kwestyi zjednoczenia świata słowiańskiego i przyłączenia się do rosyjskiej idei państwowej musiałby się zacząć dla tych rycerzy pióra przyznaniem się do winy własnej; ale nie posiadają ani tej pokory chrześcijańskiej, ani zwykłej ogólno-ludzkiej uczciwości, ażeby przyznać się do błędu i porzucić tę drogę, na której zadali społeczeństwu polskiemu tyle ciężkich ran. Przecież oni przez tyle lat przekonywali swych rodaków, że są ofiarami i męczennikami idei narodowej, a Rosyę przedstawiali jako sprawczynię tylu nieszczęść i jakże więc mogą wyjść ze swej roli i przyznać, że nie Rosya, a własna ich egoistyczna polityka była przyczyną wszystkich cierpień?

To też nic dziwnego, że podawszy treść mego listu, żadna z gazet polskich nie odważyła się poddać go krytyce co do istoty rzeczy. Nie mogąc zaprzeczyć słuszności moich słów, panowie ci zaczęli swoim zwyczajem tropić, kto to taki być może ów „prawdziwy Polak“? Ale cóż zależy na nazwisku? Nie o to przecież chodzi, kto mówił, lecz, co powiedziano. Poszukiwania te robią zupełnie wrażenie, jak gdyby ci panowie podjęli się bezpłatnie pełnić funkcye austryackich agentów policyjnych. Po kilku dniach odszukali autora w osobie pana Ż., i zaczęli go obrzucać obelgami (?!) przed czytelnikami. Prawda, że nie mogli nic przeciwko niemu wynaleźć, jak tylko to (!), że pisywał korespondencye do gazet rosyjskich i skazany był przez sądy austryackie na kilka lat więzienia. Ale to wystarczyło tym dziwnym patryotom. Jeżeli który z nich doznał choćby najmniejszej kary za udział w powstaniu, to się nazywa poświęceniem i cześć przynosi ofierze; gdy zaś p. Ż. przedstawił w druku swe przekonania, które nikomu szkody nie przynoszą (?!) lecz za to uznany został przez sądy austryackie winnym „zakłócenia spokoju publicznego“, — to już się nie nazywa „cierpieć za swe przekonania“ i nie przynosi wcale zaszczytu! Taką jest logika tych publicystów! Kto idzie przeciwko Rosyi, ten jest męczennikiem, lecz kto obstaje za zgodą z Rosyą i wystąpi choćby jednem słówkiem przeciwko Austryi i Niemcom, ten jest zbrodniarzem! Oczywiście z takimi filozofami trudno prowadzić polemikę; nie warto zresztą tracić na to pracy i czasu.“

Na innem miejscu argumentuje znowu „prawdziwy Polak“:

„Co zaś do tego, jakoby poza Rosyą można było pisać bez cenzury i zupełnie swobodnie — to już jest wręcz kłamstwem. Położenie prasy w Prusiech na pozór jest lepszem, lecz ciągłe procesy i grzywny redaktorów świadczą, że w istocie wcale nie jest tak świetnem, jak się zdawać może. Co się tyczy Austryi, to nie warto o niej mówić. Wszak sami Niemcy przyznali w parlamencie wiedeńskim, iż austryackie ustawy prasowe są tego rodzaju, że niekonstytucyjna Rosya pod tym względem znacznie wyprzedziła(!) konstytucyjną Austryę. Czyż można przy takich ustawach i przy samowolnem ich stosowaniu w praktyce pisać o pojednaniu Polaków ze Słowianami i z Rosyą, a zwłaszcza czy można pisać o tem w Galicyi, gdzie niema prawie ani jednej gazety, któraby nie otrzymywała subsydyów ze specyalnego funduszu, albo od szlachecko-demokratycznej partyi, lub wreszcie od żydów. Każda z tych gazet musi tańczyć pod muzykę austryacko-polsko-żydowską, i żadna z nich nie zamieści nawet najlepszego artykułu, napisanego zgodnie z logiką i prawdą; a o artykułach w duchu idei słowiańsko-rosyjskiej ani słyszeć nie chcą i autora podobnego artykułu gotowe zawsze wydać władzom austryackim. Oto, co mógłbym odpowiedzieć na brutalne napaści polskich publicystów-patryotów. Niechaj nie łamią sobie głowy nad zgadywaniem, kto to jest ów „prawdziwy Polak“ i autor listu, zamieszczonego w *Warsz. Dniewniku*“. (Po cóż, kiedy już odgadli! *Przyp. red.)*

Zapowiada wreszcie „prawdziwy Polak“ dalsze listy w *Warsz. Dniewniku*, w których przyrzeka udowodnić, że „cały przechwalany ustrój Austryi i Prus nie jest dobrodziejstwem (tylko rosyjski!) i że każdy, kto uważa się za prawdziwego Polaka, dążyć powinien do tego, aby idea słowiańsko-rosyjska stała się przekonaniem całego społeczeństwa polskiego“.

Przytoczyliśmy te elukubracye korespondenta *Warsz. Dniewnika*, aby dać wyobrażenie, jakimi ludźmi i jakiemi argumentami posługuje się rządowa prasa rosyjska, chcąc szerzyć ideę asymilacyi Polaków z Rosyą. Na rozumniejsze argumenta i lepszych ludzi nie zdobyła się, bo znaleźć ich nie mogła.

Z Rady państwa.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselkiej wypełniły prawie zupełnie obrady nad wnioskami nagłemi pp. dra Krausa i dra Kaizla. Pierwszy z nich odnosił się do sprawy Towarzystwa asekuracyjnego „Austrya“. — Po przemówieniach wnioskodawcy, oraz szefa sekcyi Plapparta, jako reprezentanta rządu, i pp. Gessmanna, Grossa i Russa, Izba uznała wniosek za nagły i uchwaliła go następnie z wyjątkiem ustępu trzeciego, domagającego się od państwa materyalnej pomocy dla Towarzystwa.

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ

na tle powstania styczniowego.

2 (Ciąg dalszy.)

Przekonanym był, że ktoś się tem zajmie tak mniej więcej, jak się on zajmował tępieniem wilków. Dzwonki moskiewskie w mniemaniu jego wyobrażały ów sposób, w jaki się Moskali z ziemi polskiej wystraszy — wyobrażały: pokonanie wroga własną jego bronią. Zakrawało to cokolwieczek na walenrodyzm, odpowiadało atoli temperamentowi pana Baltazara, nie poczuwającego się do zdolności robienia czego innego, jak tylko tego, co robił w zakresie gospodarstwa, stosunków z włościaństwem i stosunków towarzyskich.

Co się tych ostatnich tyczy, wróg najzawziętszy nic by mu do zarzucenia nie miał. Skądby się jednak wrogowie jego wziąć mogli? Wody nie mącił, krzywdy nie czynił nikomu; procesów parę, które wraz z majątkiem na niego spadły, pokończył, bez ciągania się po sądach, na drodze polubownej. Stanowiło to jedyną poważniejszą krzywdę, jaką wyrządził, dotknął bowiem najzawziętszego w okolicy procesowicza, szambelana Bonawenturę Borunia, przyznawszy mu słuszność w sprawie nie bardzo ważnej, ale bardzo zawikłanej, którą szambelan zamierzał prowadzić przez wszystkie instancye, zaczynając od sądu powiatowego i idąc stopniami aż do senatu. Pan Baltazar w pierwszym osadził go skoku. Otrzymawszy pozew, zaproponował sąd polubowny. Szambelan, ostrzelany z wszelakiego rodzaju sądami i mający w zapasie zarzuty na wszelakiego rodzaju wyroki, zgodził się. Chodziło o rzecz bagatelną, ale wątpliwą, przy której strony z równem prawem obstawać i upierać się mogły. Nie było przypuszczalnem, ażeby jedna lub druga ustąpić miała. Pan Baltazar, jak skoro się sąd ukonstytuował i strony zawezwał, zabrał głos i w następne przemówił słowa:

— Przyznaję jaśnie wielmożnemu szambelanowi słuszność, składam żądaną przezeń odemnie kwotę i proszę o pokwitowanie formalne...

Szambelan osłupiał.

— Jakto?... — odezwał się po chwili.

— Bronić się nie chcę....

— Ależ.... ale... Tu nie o chcenie chodzi....

— Chodzi o złożenie kwoty w pozwie wymienionej.... Składam tę kwotę do rąk superarbitra, który ją jaśnie wielmożnemu panu szambelanowi wręczyć raczy....

Szambelan, z tropu zbity, ramionami ścisnął, po wygolonem starannie obliczu dłonią powiódł, końce ust palcami sobie wytarł i rzekł:

— A — no....

Znów ramionami ścisnął i westchnął.

Westchnienia powód tkwił w tem, że mu się ten proces z rąk wymknął, a wytoczenie innego na myśl nie przychodziło. A tak wiele na ten liczył! i to szczególnie dlatego, że nastręczył się mu nowicyusz, nie znający się na kruczkach, nadający się przeto na rozwinięcie wspaniałej działalności, obejmującej całą procedurę, najeżoną wyrazami łacińskiemi, groźnemi dla śmiertelników zwyczajnych, do jakich właśnie pan Baltazar należał. Szambelan na niego zęby ostrzył, z żadnej jednak niechęci lub nieżyczliwości względem człowieka, co świeżo w grono obywatelstwa powiatowego wkroczył, ale raz, dla dogodzenia skłonnościom własnym, powtóre, celem pasowania pana Baltazara na obywatela.

Cóżby to bowiem był za obywatel, coby się nie procesował!...

To też odrazu właściciel Warek na nieosobliwą sobie zarobił opinię w oczach szambelana. Uważał on go za rodzaj dezertera, który w pierwszem spotkaniu z pola bitwy drapnął. Zrażało go to do niego, obok tego zaś i to jeszcze, że się na jego wywody dyplomatyczne okazywał obojętnym.

Szambelan Boruń dyplomacyę na szeroką uprawiał skalę. Znał ją na wylot, pozostając z Petersburgiem w stosunkach ustawicznych dzięki bratu rodzonemu, który w stolicy cesarstwa, w ministerstwie sprawiedliwości, zajmował urząd wysoki, nadający mu prawo do tytułu *prewoschoditielstwa*, jako „rzeczywistemu tajnemu sowietnikowi“. Sowietnik ów nie żenił się i schedy swojej nie wziął, ażeby bratu, który miał żonę i dzieci, pozostawić majątek dla utrzymania splendoru rodu Boruniów, wyprowadzającego się od ostatniego na Litwie kriwe-kriwejty. Na urzędzie gromadził fortunę, przeznaczoną do wyposażenia córek i synów szambelana. Bracia odwiedzali się — tak się samo przez się złożyło, że jednego roku jechał szambelan do sowietnika, drugiego sowietnik do szambelana. Ten ostatni przeto, co drugi rok bywając w stolicy nadnewskiej i posiadając tam liczne z rozmaitymi kozodusinami konneksye, regularnie odnawiał i zasilał zapas danych, nadających się do stawiania politycznych horoskopów i snucia dyplomatycznych wniosków i planów. Suchy, na obliczu czerwony, obdarzony nosem pałkowatym, stalowego koloru oczami i szeroką gębą, szambelan imponował tem bardziej, że posiadał łatwość słowa niezrównaną.

We względzie tym jednak miał w powiecie współzawodnika i współzawodniczkę: w poruczniku Jarzębskim i w sędzinie Koperkiewiczowej, słynącymi z obrotności językowej. Obrotność ich atoli w innem obracała się kole. Porucznik miał do opowiadania zdarzenia zadziwiające z teatru zapasów wojennych i wypadków myśliwskich; sędzina była niewyczerpaną, dotrzymywała sprawy w każdej materyi, o jaką w jej obecności potrącono, nawet w kwestyach wysokiej polityki i głębokiej dyplomacyi. Szambelan wobec niej skromniał i irytował się, nietylko bowiem do słowa przyjść mu nie dawała, ale w mowę mu wpadała, przeczyła, lub opinie jego prostowała. Pan Bonawentura miał zwyczaj wywody swoje rozpoczynać od cesarza Pawła i świadczyć się faworytem jego, senatorem Ilińskim. Na tym punkcie wnet go pani Koperkiewiczowa podchwytywała.

— Senator Iliński... a! senator Iliński... Senator i graf... Znałam go przecie... Kawaler maltański... Toć on taką dla siebie u papieża wyjednał dyspensę, że przyjmował komunię bez spowiedzi... Komunikował się każdego rana... w łóżku... W Romanowie...

— Byłaś kiedy pani dobrodziejka w Romanowie?.. — wtrącał szambelan.

— A jakże!... ile razy!... Na Romanów mi droga wypadała, gdym jechała do braterstwa, kiedy oni w Krzemienieckiem mieszkali.... Owóż regularnie, co rano, kapelan pałacowy czekał z komunikantem na obudzenie się senatora, na którego lokaje w łóżku wkładali mundur maltański, ordery i wstęgi....

Dalej, nie dając sobie przerywać, opowiadała, jak senator w łóżku komunię przyjmował, jak po komunii kawę pił z bułeczkami, umyślnie dla niego pieczonemi. Następnie przechodziła do muzyki, grywanej przez zaprowadzoną przezeń orkiestrę. Powracała raz jeszcze do komunii i analizowała dyspensę, dzięki której Iliński mógłby być, jak Eliasz, żywcem do nieba wziętym. Następnie rozwodziła się nad muzyką romanowską i nad wyświadczanemi przez Ilińskiego dobrodziejstwami. Ta ostatnia materya trzymała język sędziny w ruchu nieustającym godzinę, dwie, trzy — jak wypadło. Sambelan zirytowany mruczał:

— Ta baba do grobu mnie wpędzi....

Swobodnym był w jej nieobecności, najswobodniejszym zaś wówczas, kiedy ani ona, ani porucznik do grona towarzyskiego nie wchodzili. O! wówczas czuł się panem sytuacyi, zabierał głos, opowiadał, stawiał wnioski, wskazywał rezultaty, zdradzał tajemnice stanu, wyprowadzając je z dwóch cesarzów: z Pawła i Aleksandra I. Do pierwszego trafiał przez Ilińskiego, do drugiego przez Czartoryskiego, których podawał za poręczycieli intencyj carskich, jak najbardziej jakoby Polsce przyjaznych. Według niego, jak Paweł, tak Aleksander, mieli wątpliwości najmniejszej nie podlegający zamiar Polskę odbudować i byliby tego dokonali, gdyby ich z tego świata nie sprzątnięto. Odbudowanie Polski jest jednym z najważniejszych interesów, odnoszących się do carów osobiście. Tłómaczył to tem, że ponieważ Moskale swoich monarchów mordują, Polacy zaś nie mordują, carowie przeto moskiewscy pragną w głębi duszy nietylko odbudowania Polski, ale postawienia jej nad Rosyą i przeniesienia stolicy z Petersburga do Warszawy.

— Paweł byłby to zrobił... byłby zrobił: miał już ukaz gotowy, podpisany i w pieczęcie zaopatrzony....

Gdy zaś kto wtrącał:

— Ten ukaz, rozumie się, zniszczono....

— Gdzie tam!... — odpowiadał szambelan z miną tajemniczą.— Ten ukaz każdy car w dniu koronacyi na biurze swojem znajduje.... Ten ukaz każdemu z nich przypomina: *Memento mori*... o....

— I cóż się z nim robi?... — zapytał razu pewnego jeden ze słuchających z natężoną uwagą.

— Z kim?... z carem?...

— Nie... z ukazem....

— Znika.... Pojawia się na to tylko, żeby go pomazaniec boży przeczytał i znika....

Na słowa te słuchaczom szeroko się oczy otwierały: wyraz skupienia ducha na obliczach się im rozsiadał; widocznem było, że umysły ich porażał czar sił nadprzyrodzonych, zajmujących się Polską.

— O... — dodawał szambelan, podnosząc do góry palec ukaziciel.

(C. d. n.)

Wniosek dra Kaizla żąda wezwania rządu do usprawiedliwienia faktu, że utworzenie i organizacya ministerstwa dróg żelaznych nastąpiły w drodze administracyjnego rozporządzenia. — Wnioskodawca powołuje się na pierwszy ustęp §. 11 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa, który zawiera postanowienie, że organizacya władz administracyjnych należy do zakresu działania Rady państwa. Wprawdzie mianowanie ministra należy do prerogatyw korony, ale zmiany w organizacyi władz administracyi państwowej jest wyłącznem prawem Rady państwa.

Prezydent Rady ministrów hr. Badeni podnosi, że we wniosku dra Kaizla rozchodzi się o nagłość i o wezwanie rządu do tłomaczenia. Jedno i drugie odpada, ponieważ minister natychmiast wyjaśni stanowisko rządu. Przechodząc do istoty sprawy, mowca oświadcza, że rząd stanowczo obstawać musi przy zapatrywaniu, iż utworzenie ministerstwa i oznaczenie jego zakresu działania należy wyłącznie do prerogatyw korony. Zapatrywanie to jest, zdaniem premiera, uzasadnionem zarówno w przepisach ustaw zasadniczych, jak w praktyce z czasów konstytucyjnych. Przepis ustawy, powołany przez wnioskodawcę, nie ma tu zastosowania, ponieważ prawa korony określono w innej równocześnie wydanej ustawie zasadniczej. Ustawa z 21 grudnia 1867 L. 145 dz. u. p. oświadcza w artykule II. że cesarz wykonuje rządy za pośrednictwem odpowiedzialnych ministrów, a w związku z tem postanowieniem art. III przepisuje, że cesarz mianuje i usuwa ministrów. Prawa korony nie ograniczono zatem ani co do ilości ministerstw, ani co do rozdziału ich zakresu działania.

Zgodnie z tem zapatrywaniem zawsze tworzono ministerstwa i określano ich zakres działania tylko w drodze administracyjnej. Tak utworzono w r. 1861 ministerstwo handlu, a w r. 1867 utworzono ministerstwo rolnictwa i przydzielono mu część agend ministerstwa handlu. Również w drodze administracyjnej powołano w 1867 na nowo do życia ministerstwo wyznań i oświaty, w r. 1868 utworzono ministerstwo obrony krajowej, a w r. 1870 agendy ministerstwa bezpieczeństwa publicznego przekazano ministerstwu spraw wewnętrznych. Wreszcie w r. 1872 cesarskie rozporządzenie z 14 kwietnia przekazało ministerstwu rolnictwa zarząd dóbr państwowych, należący dawniej do ministerstwa skarbu.

P. Russ sądzi, że utworzenie i organizacya ministerstwa należy do władzy ustawodawczej. Rząd uczyniłby zresztą lepiej, gdyby w wypadkach wątpliwych odwoływał się do parlamentu, gdyż przez to stawałby się popularniejszym. Zresztą wobec odpowiedzi ministra odpada potrzeba uznania wniosku dra Kaizla za nagły.

P. Stransky wykazuje, że tylko nominacye należą do władzy wykonawczej, a tworzenie urzędów jest prawem władzy ustawodawczej. Mowca uskarża się, że ministerstwo dróg żelaznych uznało język niemiecki za urzędowy w administracyi kolei państwowych.

Minister dróg żelaznych Guttenberg zaprzecza, aby przy organizacyi nowego ministerstwa pominięto wpływ ministerstwa wojny na zarząd dróg żelaznych. Wpływ ten pozostał takim samym jak dawniej, a minister nie ma zamiaru go powiększać. Jego pierwszem zadaniem będzie popieranie interesu przemysłu i handlu. Wpływ ministerstwa wojny jest jednak konieczny w obec roli, jaką drogi żelazne mają spełnić w razie wojny. Mowca stwierdza dalej, że postanowienia o języku urzędowym nie uległy zmianie. Nowy statut organizacyjny przyjął je dosłownie z dawnego statutu, a dla Galicyi nie ustanowiono żadnego wyjątku, gdyż i tam język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym w wewnętrznej służbie. Minister zapowiada więc, że pilnie przestrzegać będzie, aby w Galicyi tak jak w innych krajach w wewnętrznej służbie używano tylko języka niemieckiego.

Po przemówieniu dra Kaizla Izba odmówiła uznania jego wniosku za nagły i przystąpiła do dalszego ciągu obrad budżetowych.

Na wniosek przewodniczącego komisyi budżetowej dra Russa odesłano napowrót do tej komisyi ustawę skarbową i budżet ministerstwa handlu z powodu utworzenia ministerstwa dróg żelaznych.

W dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty p. Gregorec domagał się utworzenia w Pisino szkoły średniej z chorwackim językiem wykładowym, a p. Swoboda przemawiał za ograniczeniem nauki języka greckiego w szkołach średnich. Na tem przerwano obrady, a po kilku interpelacyach zamknięto posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się dopiero we czwartek. Na porządku dziennym pierwsze czytanie rządowego projektu reformy wyborczej.

Izba panów odbędzie posiedzenie 24 b. m.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 lutego.

Konflikt pomiędzy senatem a Izbą deputowanych we Francyi przybiera coraz ostrzejszy charakter i dominuje nad całą sytuacyą polityczną. Nigdy jeszcze nie widziano czegoś podobnego w dziejach parlamentaryzmu francuskiego. Dotychczasowe konflikty pomiędzy senatem a Izbą miały zwykle charakter przedmiotowy i odnosiły się do jakichś pojedynczych kwestyj, tak że łatwo mogły być usunięte przez drobne ustępstwo z jednej lub drugiej strony. Obecnie zaś chodzi o kwestyę władzy i wpływu politycznego, o uregulowane przez konstytucyę stanowisko polityczne każdej z Izb. Starcie to ma znaczenie zasadnicze, i powaga każdej z Izb jest w konflikcie tym zaangażowaną. Zapowiedziana interpelacya senatora Demôle'a utrudnia jeszcze sytuacyę i stawia kwestyę na ostrzu miecza. Demôle zapytuje, w jaki sposób ministerstwo pojmuje i tłomaczy 6 artykuł konstytucyi, który opiewa: „Ministrowie odpowiedzialni są przed obiema Izbami: za ogólną politykę solidarnie, za osobiste czynności indywidualnie". Zdawałoby się wobec tego, że ministerstwo odpowiedzialne jest przed senatem tak samo jak przed Izbą; uchwała więc senatu, wyrażająca wotum nieufności gabinetowi, powinnaby obalić ministerstwo. Tymczasem gabinet postanowił pozostać na stanowisku, opierając się na zaufaniu, jakie posiada w Izbie. Prezydent ministrów Bourgeois podobno nawet wyraził opinię, że ustąpienie gabinetu byłoby obrazą dla Izby deputowanych. To też idąc za tem przekonaniem konsekwentnie, Rada ministrów odrzuciła nawet formalnie wniesioną przez Ricarda dymisyę i prosiła go, żeby pozostał na swem stanowisku. Ministerstwo, które ma za sobą Izbę, opiera się na tradycyi politycznej, na wyrobionem stopniowo w ciągu dziejów parlamentarnych przemożnym wpływie Izby, na tem wreszcie przeświadczeniu, że Izba, jako ciało, które wyszło z bezpośredniego prawa głosowania, jest właściwszą reprezentacyą narodu, niż senat, wybierany za pomocą pośredniego głosowania. Senat ma za sobą literę prawa, Izba wyrobiony zwyczaj i rzeczywisty wpływ polityczny.

Stosunek pomiędzy obiema izbami zaostrzył się do tego stopnia, że Izba domaga się prawie zniesienia senatu, a senat rozwiązania Izby, ale senat chce rozwiązania jedynie pod tym warunkiem, że ministerstwo Bourgeois ustąpi, a dla kierowania nowemi wyborami wybrane zostanie nowe umiarkowane ministerstwo.

Senat, któremu chodzi o utrzymanie powagi i konstytucyjnego swego stanowiska, posuwa się tak daleko, że grozi, iż w razie, gdy odpowiedź na interpelacyę Demôle'a wypadnie niezadowalająco, senat zerwie wszelki stosunek z rządem i uważać będzie ministerstwo za nieistniejące.

W tak trudnej sytuacyi obie strony odwołują się do prezydenta republiki, jako konstytucyjnie neutralnego czynnika politycznego. Ale położenie prezydenta Faure'a jest w danym wypadku niezmiernie trudnem. Ci, którzy stoją po stronie senatu, utrzymują, że prezydent republiki powinien wprost usunąć ministerstwo Bourgeois, ale znaczyłoby to stanąć w sprzeczności z wolą Izby, podczas gdy dotychczas prezydenci republiki zarówno w wyborze ministrów, jak i w innych swych czynnościach kierowali się politycznemi wskazówkami Izby deputowanych.

Widzimy tedy, że sytuacya we Francyi staje się niepewną i przybiera poniekąd rewolucyjny charakter: jedna strona podnosi bunt przeciwko ustawie, druga przeciwko faktycznie istniejącym stosunkom politycznym. Czem się to przesilenie skończy, trudno przewidzieć: może sprowadzić bardzo poważne następstwa, a może się także okazać, na razie przynajmniej, burzą w szklance wody. Senat zapewne byłby gotów ustąpić, gdyby wynaleziono dlań sposób kapitulacyi, pozostawiający mu przynajmniej pozory i złudzenie, że utrzymał swą powagę. Ale jakkolwiek byłoby przesilenie na razie załatwionem, to, co zaszło, nie pozostanie bez wpływu na dalszy bieg wypadków politycznych, i konflikt obecny, chociażby został załagodzony, zaostrzy z pewnością na przyszłość walkę pomiędzy żywiołami postępowemi a konserwatywnemi, walkę pomiędzy przeciwnikami a zwolennikami konstytucyi wersalskiej. Radykalizm francuski tem silniej uderzy na twierdzę konserwatywnego oportunizmu.

Z Bułgaryi.

Prąd reakcyjny powiał już z mowy tronowej ks. Ferdynanda, wygłoszonej tuż przed konwersyą ks. Borysa. Już wtedy zapowiedział książę, że nie zniesie opozycyi prasy, a obecnie zapowiedź ta znalazła wyraz w uchwałach sobrania, które zamknięto w sobotę, znaną nam już mową tronową. Posiedzenie to trwało do godziny 5 rano, a obradowano na niem głównie nad projektem obostrzenia ustawy prasowej. — Ostatecznie bardzo małą większością przyjęto postanowienie projektu rządowego, że na przyszłość może być redaktorem odpowiedzialnym jakiegoś pisma tylko ukończony uczeń gimnazyalny. Opozycya oświadczyła się przeciw ograniczeniu wolności prasy, jako nie zgadzającemu się z konstytucyą.

Na interpelacyę, dotyczącą śledztwa przeciw mordercom Stambułowa, odpowiedział prezydent ministrów Stoiłow, że, wedle ostatniego sprawozdania sędziego śledczego, nie ma powodu do wytoczenia śledztwa urzędnikom. Sprawozdanie komisyi parlamentarnej o urzędowaniu Stambułowa nie było przedmiotem obrad; zdaje się, że sprawę tę odłożono tymczasowo, lub też na zawsze *ad acta*.

W niedzielę odczytano w kościele katolickim w Sofii list pasterski biskupa Meniniego w języku bułgarskim, francuskim i niemieckim. — W liście tym zaznacza biskup, że ks. Ferdynand przez to, iż nieletnie, z katolickich rodziców zrodzone dziecko oderwał od kościoła, sprawił kościołowi katolickiemu bardzo bolesną niespodziankę. Niech bogobojni katolicy proszą Boga w swych modlitwach, „aby księciu przebaczył to, czego kościół na ziemi nie może przebaczyć".

Z powodu uznania Ferdynanda lennym księciem Bułgaryi, podnosi *Nowoje Wremia*, że jakiekolwiek mogłoby być rzeczywiste usposobienie gabinetu Salisbury'ego, nie powstrzyma ono w najbliższym czasie ostatecznego rozwiązania kwestyi bułgarskiej. Gdyby Anglia odmówiła uznania ks. Ferdynanda — czego jednak przypuszczać nie można, — postępowanie takie otworzyłoby wreszcie oczy Bułgarom i skłoniłoby ich do wyższego jeszcze ocenienia, okazanego ze strony Rosyi zaufania. — Przeciw faktom nie można walczyć, a fakta dowiodą wkrótce, do jakiego stopnia wypadki z dnia 2 (14) lutego zmieniły położenie Bułgaryi, i dowiodą, że rola Rosyi na chrześcijańskim wschodzie Europy jest teraz dominującą.

Jakby w odpowiedzi na to wezwanie zaznacza *Times*, że uznanie ks. Ferdynanda Anglia uważać będzie za nową gwarancyę pokoju europejskiego. Nie można zaprzeczyć, że dobry stosunek między carem a sułtanem opiera się na zwycięstwie dyplomatycznem, które odniesiono nad Anglią. Pierwszym warunkiem utrzymania przyjaźni między Rosyą a Turcyą jest, że car obstawać będzie za nienaruszalnością państwa ottomańskiego. Interwencya rosyjska w imieniu Armeńczyków stała się teraz niemożliwą.

Zdobycze Rosyi.

Od paru dni otrzymujemy ze stolicy koreańskiej wiadomości o rewolucyi, którą najwidoczniej wywołała Rosya i stała się panią sytuacyi. Wczorajsze depesze stwierdzają, że wcale pokaźna armia rosyjska wtargnęła na terytoryum Korei i że prawie cała rodzina panująca schroniła się do ambasady, skąd wydała wyroki śmierci na ministrów. Mamy więc do czynienia z nowym zamachem stanu na Korei, którego szczegółów i pobudek nie znamy jeszcze w tej chwili, a tylko tyle powiedzieć możemy, że nowy zwrot rzeczy dokonał się pod protektoratem Rosyi i na jej korzyść tylko wyjść może.

Równocześnie więc prawie, gdy polityka Rosyi święciła tryumfy w Bułgaryi, odnosi dyplomacya rosyjska, poparta orężem, świetne zwycięstwo na dalekim wschodzie.

Japonia traci równocześnie na Korei tyle, ile zyskuje Rosya. Jej wpływ w Soeulu legł pod ciosami zachłanności rosyjskiej. Japonia upomni się bez wątpienia o neutralność i niezależność Korei, zagwarantowaną temu krajowi po ostatniej wojnie chińsko-japońskiej.

Powstanie w Krakowie.

Pięćdziesiąt lat upływa od dni bolesnych zajść, których Galicya była widownią. Mówimy o „rzezi galicyjskiej". Towarzystwo demokratyczne na emigracyi, którem rządziła centralizacya, przebywająca w Wersalu, przez długie lata przygotowywało plan powstania we wszystkich dzielnicach Polski. Liczono, że lud, dla którego żywiono najlepsze chęci i zamiary, poprze sprawę narodową i dokończy dzieła rozpoczętego przez Kościuszkę, że wywalczy wolność Ojczyźnie.

Suche obliczenia i strategicznie kreślone plany zawiodły. Liczono na lud, nie znając go wcale, żądano poświęcenia i obywatelskich cnót, nie biorąc w rachubę stopnia jego oświaty, ani jego świadomości obywatelskiej. To też, gdy gorączkowy ruch przed wybuchem powstania ogarnął żywsze umysły, ówcześni urzędnicy w Galicyi, wyłącznie Niemcy, rozpuścili pomiędzy chłopstwo wieść, że szlachta czyni przygotowania, aby włościan zgnębić, a opornych wymordować.

Tendencyjnie szerzone wieści znalazły odgłos w ciemnych masach włościaństwa. Uderzono na dwory, palono i niszczono dobytek pański. Dwa tysiące osób, głównie szlachty, straciło życie z rąk szałem uniesionych włościan. Wódka, ciemnota i nikczemne podszepty pchały masy do bratobójczej walki, w której i osoby plebana nie poszanowano, głoszono bowiem, że „on z panami trzyma"...

Okolice Tarnowa, to główny teren rzezi za czasów rządu słynnego kanclerza Metternicha w lutym r. 1846.

Centralizacya, w której Ludwik Mirosławski rej wodził, za miejsce wybuchu powstania obrała Kraków, jedyne miasto w dzielnicach Polski, które zachowało cień samodzielności, jako stolica maleńkiej Rzeczypospolitej krakowskiej. Stąd rzucone zarzewie walki o niepodległość, miało ogarnąć Galicyę i W. Ks. Poznańskie. Polacy obu zaborów mieli następnie wkroczyć do Królestwa. Powstanie w Krakowie wybuchnęło 20 lutego r. 1846. Alarmujące wieści o rozbrojeniu w paru miejscach załogi austryackiej sprawiły, że generał Kollin von Kolsztein, który w dniu 21 lutego ogłosił stan wojenny w Krakowie, nazajutrz z oddziałem, liczącym 1300 żołnierzy i 16 armat, wyniósł się z Krakowa do Podgórza.

Rada, zebrana dnia 22 lutego o godz. 8 wieczorem w domu pod Krzysztoforami, ustanowiła rząd narodowy, mianując dyrektorem ruchu na Galicyę Jana Tyssowskiego.

Tyssowski wydał znowu odezwę do narodu polskiego i nazwał się dyktatorem. Była więc władza, nawet dyktatorska; niestety jednak armii nie było. Dopiero 24 lutego ukazał się w Krakowie oddział Erazma Skarzyńskiego, złożony z 50 jeźdźców i 5 tysięcy uzbrojonych włościan. Ochotnicy zbierali się zewsząd, lud z pod Krakowa, z okolic Tatr i z Poznańskiego najchętniej i najliczniej wstępował w szeregi. Wszystko jednak dalekiem było do liczebnych sił, na które emigracya liczyła.

Tymczasem wojsko rosyjskie zbliżyło się pod Kraków. Dyktator powstania, Jan Tyssowski, przelał swą władzę na rząd narodowy, a sam, na czele 900 kosynierów, 200 strzelców i 200 licho uzbrojonego ludu, pociągnął dnia 3 marca w stronę Krzeszowic, lecz na radzie wojennej, doryweczo złożonej, postanowiono broń złożyć w ręce Prusaków, czego też dokonano nazajutrz dnia 4 marca w pobliżu miasta Chełma.

Po 12-dniowem istnieniu powstanie upadło. W Poznańskiem wielu Polaków osadzono w więzieniu, a ośmiu, zajętych głównie propagandą powstania, skazano na śmierć.

Tego samego dnia, którego powstańcy opuścili Kraków, wojsko rosyjskie, złożone z 4 sotni czerkiesów, batalionu strzelców, pułku Kremenczuckiego i dwóch dział konnej artyleryi, pod dowództwem pułkownika ks. Bebutowa, weszło do miasta. Rozlokowano się na rynku i wydano odezwę, wzywającą mieszkańców do spokoju.

W trzy godziny później wkroczyli Austryacy w liczbie 5 kompanij piechoty i 2 szwadronów kawaleryi. Pruskie wojsko do miasta nie wchodziło, a stało tylko obozem w Chrzanowie.

Tak nieszczęśliwie zakończyła się samodzielność Rzeczypospolitej krakowskiej, która powstawszy na mocy traktatu wiedeńskiego, składała się z 3 miast i 244 wsi. Rzeczpospolita liczyła wówczas 140.000 mieszkańców i posiadała własną milicyę, konną żandarmeryę i mennicę.

Orion.

KRONIKA.

Kraków, 18 lutego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 20 b. m. o godz. 5 po południu.

Z Izby lekarskiej w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: W sprawie taks za czynności sądowo lekarskie, wzmiankowanej w kronice sobotniego numeru *N. Reformy*, wniosła krakowska Izba lekarska do ministerstwa sprawiedliwości jeszcze w czerwcu 1894 elaborat, uzasadniający szczegółowo potrzebę reformy taks, — następnie zaś (dnia 4 grudnia 1894) prośbę do tegoż ministerstwa o zwołanie odnośnej ankiety, wreszcie równocześnie podanie do Rady państwa (na ręce posła dra Sokołowskiego) i do Izby panów (za pośrednictwem dra Zolla).

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie posiedzenie jutro w środę w instytucie chemicznym prof. Olszewskiego (ulica Jagiellońska l. 22).

Pobór do wojska popisowych, urodzonych w latach 1875, 1874 i 1873, do gminy miasta Krakowa przynależnych, oraz obcych, którzy mają pozwolenie stawienia się przed komisyą poborową w Krakowie, odbywać się będzie, w myśl rozporządzenia namiestnictwa z dnia 31 stycznia 1896 r. l. 9127, w dniach 17, 18, 19, 20, 21, 23, 24 i 26 marca 1896 r. w domu pod l. 1 przy ulicy Jagiellońskiej w Krakowie (w gmachu starego teatru na I piętrze) w następującym porządku:

Dnia 17 marca b. r. we wtorek stawać będą popisowi tutejsi I klasy, urodzeni w r. 1875, od liczby losu 1 do 200.

Dnia 18 marca b. r. we środę popisowi tutejsi I klasy od liczby losu 201 do 450.

Dnia 19 marca b. r. we czwartek popisowi tutejsi I klasy od liczby losu 451 do 517, tudzież popisowi II klasy, urodzeni w r. 1874, od liczby losu 1 do 160.

Dnia 20 marca br. w piątek popisowi tutejsi II klasy od liczby losu 161 do 471.

Dnia 21 marca br. w sobotę popisowi tutejsi III klasy, urodzeni w roku 1873, od liczby losu 1 do 200.

Dnia 23 marca br. w poniedziałek popisowi tutejsi III klasy od liczby losu 201 do 450.

Dnia 24 marca br. we wtorek, tudzież 26 marca br. we czwartek stawać będą popisowi do Krakowa nieprzynależni, którym właściwe władze udzieliły pozwolenia do stawienia się w Krakowie i którym doręczono przed terminem wezwania ze strony magistratu.

Bliższe szczegóły zawierają rozlepione po rogach ulic obwieszczenia.

Wieczór Matejkowski. Sprzedaż biletów już się rozpoczęła w teatralnej kasie zamówień (handel W. Fenza, Rynek główny l. 25), popyt jest znaczny. Ceny miejsc zwyczajne. Przypominamy, że dochód z wieczoru przeznaczony na dom Matejki.

A. FOGAZZARO.

DANIEL CORTIS.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

40 (Ciąg dalszy).

Zatrzymał się na Corso; rozglądał się na prawo i lewo, jakby je po raz pierwszy widział. Było puste: dwa rzędy gazowych świateł wydały się Santa Giulii dwoma szeregami świec na pogrzebie. Pomyślał, że on nie będzie miał pogrzebu, i ta myśl również mu była przyjemną. Lepiej odejść samemu, nie prowadzić za sobą całej gromady głupców, którzyby go wśród uśmiechów i gadaniny wyprawiali do djabła. Nie będzie miał pogrzebu, nie wniosą go do kościoła — dobrze — ani Bóg, ani święci nie przyszli mu z pomocą. Jednak uczuł, że duma jego się chwieje i że go ogarnia strach; lecz trwało to tylko błyskawiczną chwilę; szedł dalej, nie myśląc o niczem. Wstąpił do małej kawiarni blisko swego mieszkania na ulicy Murata; zastał w niej tylko starego księdza o woskowej twarzy, który miał zwyczaj przychodzić tam wieczór na czekoladę.

Baron zwrócił się do niego raptownie.

— Powiedz mi mój ojcze, czy naprawdę sądzisz, że istnieje życie przyszłe?

Stary ksiądz spojrzał na niego i odparł spokojnie:

— Nie, panie.

Potem wyciągnął brązową chustkę, obejrzał ją z dwóch stron, obtarł sobie nią usta, złożył starannie i kładąc na kolanach, rzekł głosem spokojnym i łagodnym:

— Nie sądzę, lecz wiem.

Ciszę przerywał szmer pobliskiej fontanny. Baron wypił kieliszek rumu, wyszedł, nie kłaniając się.

Okna w jego mieszkaniu były oświetlone. Zdawało się, że z ciemnego balkonu ktoś się usunął w chwili, gdy baron stanął przed bramą. Na schodach spotkał gospodynię ze świecą w ręku; objaśniła go.

— Ma pan gościa, panie senatorze. Pani baronowa czeka od siódmej godziny.

Zaklął przez zęby i zwrócił się do swego pokoju wielkiemi krokami.

Helena stała na środku pokoju przy stole, na którym paliła się duża lampa.

— To ty?! — zawołał zatrzymując się w progu. — Czego chcesz?

Zadrżała, zaczekała chwilę, nim zdołała odpowiedzieć, nareszcie odezwała się spokojnym głosem.

— Przypomnieć ci, że żyję.

— O tem wiem.

— Nie domyślałam się.

Zamknął okna, zrzucił paltot i kapelusz, zaczął chodzić po pokoju w koło nieruchomej i milczącej żony. Zatrzymał się raptownie, odwrócił się plecami i rzekł:

— Czego jeszcze więcej chcesz?

Stała wyprostowana i, trzymając się stołka, bardzo łagodnie zapytała, dlaczego nie odpowiada na jej listy i dlaczego jej nie odwiedził.

— Aby ci zrobić przyjemność. Zapewne chcesz mi podziękować. Wszak tego sobie życzyłaś?

Z wysiłkiem opanowała oburzenie.

— Gniewasz się! — zawołał baron. — Nie wystarcza ci, żem ci pozwolił jechać i wracać, jak ci się podoba i z kim ci się podoba, nie dosyć, żeś korzystała z tego pozwolenia, wyrzucasz mi jeszcze, żem nie przyszedł ucałować ręki twej matki! Nie łam stołka, bo on nie jest moją własnością.

— Przepraszam — odparła łagodnie Helena, stawiając stołek.

Przyszła z zamiarem, że będzie o ile możności pokorna i uległa, że zniesie gwałtowność tego człowieka, którego chciała ratować z przepaści; wyrzucała teraz sobie, że odrazu nie dotrzymała słowa.

— Proszę cię raz jeszcze, chciej mi wierzyć, że niesłusznie gniewasz się na moją matkę. Jeżeli do kogo możesz mieć żal z Passo di Rovese, to tylko do mnie jednej, powtórzyłam ci to już nie raz, prosiłam o przebaczenie. Teraz cię także przepraszam, jeżeli chcesz, ale moja matka nie ma sobie zupełnie nic do wyrzucenia w tej sprawie. Przyjechałam z nią do Rzymu, ale ci napisałam, że przyjeżdżam dla ciebie. Mama chciała mnie koniecznie zawieźć na wieś, ja zaś powiedziałam jej, że jeżeli opuszczam Cefalu, to tylko aby być w Rzymie i pomódz ci, o ile mogę.

— Niezawodnie! — zawołał baron, — tylko dziwnym trafem wydarzyło się, że właśnie wtedy parlament był otwarty i że zacny pan Cortis, nie wiedząc, jak skończyć swą mowę, uznał za stosowne zasłabnąć, a wtedy już prawdziwie nadzwyczajnym trafem ty, któraś przyjechała, aby mnie pomagać, pielęgnujesz jego w dzień i w nocy, nie mówiąc o niczem innem. Czy tak?

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała Helena, marszcząc brwi.

— Wiesz doskonale, co chcę powiedzieć — odparł.

Wyciągnął z kieszeni listy, zbliżył się do lampy, wybrał z nich jeden, rzucił go na stół.

— Masz!

Helena wzięła list. Mimo odwagi serce jej biło, jakby tam miała wyczytać rzeczy pogrzebane w jej duszy. Najprzód szukała podpisu, lecz go nie znalazła, potem przyglądała się pismu; anonimowy korespondent oskarżał ją w długich, napuszystych frazesach, że oszukuje męża, chcąc z Cortisa zrobić swego kochanka. Poznała rękę swej ciotki.

— Wiem, kto to jest — rzekła obojętnie, — poznałam pismo. I ty wierzysz?

— Nic nie wiem — odparł szorstko baron. — Któż to taki? Mnie się także zdawało, że poznaję pismo.

— Nie, nie wierzysz! — zawołała Helena.

Taki był ogień i energia w jej oczach i głosie, że baron zamilkł na chwilę.

— A gdybym też wierzył? — dodał nareszcie. — Ponieważ jednak, jak się spodziewam, nie zobaczymy się więcej, powiedz twemu kuzynowi, aby szanował moje nazwisko ze względu, że tylko prostym trafem nie jestem jego ojcem. Gdybym był poznał panią Cortis kilka lat wcześniej.... Powiedz mu, że będąc w garnizonie w Aleksandryi znałem bardzo blisko jego matkę.

— Ty?! — krzyknęła Helena.

— Tak, ja. Nie znałaś tej historyi? To ja, a nie żaden oficer artyleryi! Powiedz mu to, niech wie! Cóż mi to szkodzi? Zresztą mnie już teraz nic nie szkodzi. Powiedz mu, jeżeli mu nie powiedziała matka, kiedy powróciła z piekła, ta przeklęta czarownica. Tego tylko jestem pewny, że przed kilkoma dniami jeszcze nic nie wiedział.

Helena ukryła twarz w dłonie. Opanowało ją nieme przerażenie, wstręt, strach i nieprzezwyciężona ochota natychmiastowej ucieczki daleko, bardzo daleko.

— Ho, ho, jakie to na tobie robi wrażenie — mówił baron spokojnie, prawie cicho, przewlekając ironicznie głos. Płaczesz! Biedny Daniel!

— Nie płaczę — odparła dumnie Helena, odsłaniając twarz. Lewą ręką podniosła włosy z czoła, spojrzała na męża.

— Cierpię, ale nie płaczę.

Rysy Santa Giulii wykrzywiły się kurczowo, przygłuszony ryk wyrwał się z piersi.

— Nie chcesz, abym wierzył, że jest twoim kochankiem?

Nie schyliła głowy, powieki nie mrugnęły. Oczy miała szklanne, ciało sztywne, jakby z kamienia, odpowiedziała bezdźwięcznym głosem.

— Nie — to nie prawda.

Stali naprzeciw siebie nieruchomo w milczeniu. Raptem baron wybuchnął potokiem gwałtownych słów:

— Wolno mi wierzyć, że to prawda, wolno mi to powiedzieć i chcę ci powiedzieć. A teraz idź precz, idź, dokąd chcesz i z kim chcesz. Idź! Ja mam przy sobie lepszego od ciebie przyjaciela, przyjaciela, który mnie lepiej od ciebie strzeże, a w jednej sekundzie potrafi uwolnić od ciebie i od...

Tutaj nastąpił gwałtowny wybuch przekleństw przeciwko światu i ludziom. Helena znowu była panią siebie.

— Odejdę — rzekła spokojnie, — lecz pierwej chcę spełnić swój obowiązek.

Dreszcze ją przeszły, musiała usiąść, czekać, zanim się uspokoi, potem dodała:

— Przysięgłam, że ci będę wierną i mimo wszystkiego, co możesz powiedzieć i co możesz myśleć, chcę ci zostać wierną do końca. Już raz napisałeś do mnie list pełen ponurych pogróżek, dziś powtarzasz mi to samo. Nie wiem, co na tem jest prawdy. Nie wiem, czy rzeczywiście znajdujesz się w tak strasznem położeniu, czy naprawdę myślisz o tak strasznej rzeczy. Ja przyszłam powiedzieć, że jestem gotowa na wszystko; w razie potrzeby chcę pracować, dawać lekcye, cierpieć głód.

— Heroizm taki zupełnie jest zbyteczny — odparł baron drwiąco. — Nie jadę do Ameryki.

— Do Ameryki?! — zawołała zdziwiona Helena.

— Nie bądź hipokrytką do licha, nie kłam, nie udawaj, że nie wiesz.

(C. d. n.)

Z Izby sądowej. Były odpowiedzialny redaktor tygodnika *Naprzód* Jan Ochmański, oskarżony przez ks. Władysława Mikulskiego, proboszcza kościoła św. Krzyża w Krakowie, o obrazę czci, popełnioną drukiem, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazany został na dwa miesiące aresztu. Trybunał wymierzył karę na podstawie § 275 p. k. jako dodatkową do kary wymierzonej temuż Ochmańskiemu za taki sam występek w procesie ks. prałata Szwarca, gdyż tej kary jeszcze nie odcierpiał, a nowy występek spełniony został przed wydaniem poprzedniego wyroku z dnia 11 listopada.

Listę przedmiotów zgubionych w Krakowie w czasie od 1 listopada do końca grudnia ubiegłego roku, a przez uczciwych znalazców złożonych w magistracie, interesowani przeglądać mogą w Administracyi naszego dziennika w godzinach biurowych.

Z uniwersytetu. P. Władysław Kleczyński, praktykant sądowy, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Zabawa z tańcami, urządzona wczoraj w sali hotelu Saskiego na cele Towarzystwa muzycznego, wypadła pod każdym względem świetnie. Dzięki zabiegliwości komitetu, który nie szczędził starań, aby wieczorowi temu zapewnić powodzenie, zgromadziła się pod sympatycznem godłem Towarzystwa muzycznego nadspodziewanie liczna drużyna zwolenników i przyjaciół muzyki płci obojga. Cały muzykalny Kraków, uczęszczający na wieczory i produkcye Towarzystwa, oraz liczna rzesza przyjaciół i amatorów muzyki, dał sobie schadzkę na tym wieczorze, który pod względem ożywienia towarzyskiego, werwy i niewymuszonego nastroju, zdobył palmę pierwszeństwa w licznym poczecie tegorocznych zabaw publicznych. Do pierwszego kadryla stanęło 78 par, a pod wypróbowanem kierownictwem jednego z najdzielniejszych wodzirejów, p. Skwirczyńskiego, taneczna ochota przeciągnęła się do godziny 7 rano. Liczny zastęp uznanych piękności, skromności w toaletach, oraz ujmująca uprzejmość gospodyń i gospodarzy, których przedstawicielem był dyr. Barabasz, cechowały ten piękny wieczór, który nawiązał tradycye powodzenia tych zabaw, od lat kilku przez komitet obywatelski na cele Tow. muzycznego urządzanych.

Zmarli. Jan Hronegg Paźdiera, dr. praw i emer. profesor uniwersytetu lwowskiego, zmarł we Lwowie w 84 roku życia.

Adela hr. Łubieńska, córka generała hr. Łubieńskiego i Konstancyi z hr. Ossolińskich, zmarła w Warszawie w 90 roku życia.

Z Podgórza donoszą nam: W niedzielę 16 b. m. dokonał książę biskup Puzyna poświęcenia kaplicy w gmachu gimnazyalnym w obecności reprezentacyi miasta, grona profesorów i młodzieży szkolnej, a zakończył nabożeństwo treściwą a serdeczną przemową do uczniów.

W dniu 22 b. m. w sali gmachu „Sokoła" urządza Towarzystwo izraelickie ku wsparciu ubogiej młodzieży wyznania mojżeszowego szkół średnich wieczorek muzykalno-wokalny.

Ciesz się, Bismarku! Polacy, zamieszkali w Galicyi, mający przykrość pozostawać w stosunkach z zarządem dóbr hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach, otrzymują od tego zarządu pisma w kopertach, opatrzonych następującym drukowanym napisem: *Gräflich Potocki'sche Güter-Administration in Krzeszowice.*

Równie miłego zapachu są następujące kwiatki dla Bismarka:

Bürsten-, Pinsel-, Reisstrohbesen- und Peitschenstöcke-Fabrikate Menasche & Bienenzucht. Comptoir u. Lager, Krakauergasse, Nr. 16.

Samuel Spira, Krakau. Modewaaren-Handlung. Ringplatz.

Süssel Trauring. Getreide & Mehlniederlage Spezerei-, Eisen- und Manufacturwaaren-Handlung, Niedźwiedź.

Wielce pożyteczne wydawnictwa. Wspominaliśmy już niejednokrotnie o wydawnictwach t. zw. groszowych imienia Tadeusza Kościuszki. Obecnie staraniem Zarządu bezpłatnych wypożyczalń książek Towarzystwa „Szkoły ludowej", nakładem tegoż wydawnictwa wyszły z druku popularne wykłady prof. dra Bujwida z dziedziny higieny. Trzy centy kosztuje każda książeczka, poucza jąca w sposób jasny, dla wszystkich sfer przystępny, o sposobach i środkach zachowania zdrowia. O poprzednich książeczkach już pisaliśmy; świeżo wyszły: III. „Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć choroby", IV. „O tytoniu i napojach alkoholowych", a zapowiedziane są: V. „Jak otrzymać dobrą wodę, — znaczenie ścieków i kanałów", VI. „Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania". Ostatni z tych pouczających wykładów, opatrzony ilustracyami, szczególnie ważnym będzie podręcznikiem dla ludu w miastach i po wsiach. Wobec wielkiej doniosłości pożytku, jaki wydawnictwa przynieść muszą, i ich niepospolitej taniości, gdyż 3 ct. za egzemplarz, to wydatek chyba już całkiem dostępny na niezbędne książeczki, najgoręcej zachęcamy osoby, dbające o rozwój oświaty i zdrowie ludności, do popierania owych wydawnictw przez zakupno książeczek.

Wszelkie zamówienia przyjmuje i załatwia dr. Z. Kostkiewicz w Krakowie, ulica Szewska l. 6.

Aresztowanie. Agenta emigracyjnego, Marcina Górniaka, Rnsina, aresztowano we Lwowie i oddano do sądu karnego.

W zakładzie obłąkanych w Kulparkowie prymaryusz dr. Pluciński został spensyonowany. — W miejsce jego zamianował Wydział krajowy sekundaryusza dra Kolbergera.

Zjazd właścicieli browarów. Dnia 20 b. m. odbędzie się w Przemyślu (Grand hotel) zjazd ogólny właścicieli browarów w Galicyi, a to w celu zawiązania związku zawodowego dla Galicyi, oraz ułożenia rezolucyi przeciw projektowanemu podwyższeniu podatku od piwa.

Samobójstwo. Z Tarnopola donoszą, że jeden z włościan, mieszkaniec wsi Łuczki koło Mikuliniec, nazwiskiem Wirski, zawrócony z drogi do Włoch, odebrał sobie życie 13 b. m. z rozpaczy, straciwszy cały swój majątek na wędrówkach z przeszkodami. Liczył lat 40 i pozostawił żonę z dziećmi.

Samobójca. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu donoszą z Wiednia, że zastępca generalnego sekretarza przy kolei północnej, Fryderyk Kunewalder, udał się wczoraj o godzinie ½11 przed południem do łaźni *Centralbad* i zażądał osobnej kabiny. W kwadrans potem dał się słyszeć wystrzał. Służba nadbiegła i stwierdziła, że Kunewalder, w pozycyi siedzącej na kanapie, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru; śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Samobójca zostawił w kabinie bilet wizytowy i świstek papieru, prosząc, aby o jego śmierci nasamprzód uwiadomiono pewnego notaryusza, mieszkającego w Wiedniu.

Powody samobójstwa nie są znane; Kunewalder żył w dobrych stosunkach materyalnych, a dyrekcya kolei północnej wystawia mu jak najlepsze świadectwo.

Emigracya do Parany. Dzienniki lwowskie ogłaszają: Kilkunastu ludzi inteligentnych oświadczyło w ostatnich czasach chęć i gotowość wyjazdu na osiedlenie się lub dla zarobku do kolonij polskich w Brazylii. Wobec braku inteligencyi polskiej w tych koloniach, tak zgubnego dla ich rozwoju narodowościowego i ekonomicznego, co myśmy, a za nami samo społeczeństwo przez prasę tylekrotnie podnosiło, tudzież wobec korzystnych, choć w początkach czasem ciężkich warunków zarobkowych tamże, zwłaszcza dla lekarzy, aptekarzy, techników prawie wszystkich gałęzi, przedsiębiorców przemysłowych i handlowych, buchalterów i nauczycieli — cieszy nas ten objaw poczucia obowiązków narodowych i zmysłu przedsiębiorczości w naszej inteligencyi. Wiele jednak na tem zależy, aby te dobre chęci i usiłowania wskutek rozproszenia nie poszły na marne, aby wzajemną pomocą ułatwili sobie trudy podróży i zdobycie stanowisk i źródeł dochodu na miejscu. Dlatego uważamy za konieczne, aby wyjeżdżający „inteligentnicy" zorganizowali się w wyprawę, coby im również ułatwiło uzyskanie bezpłatnych lub zniżonych cen przewozu morzem. Wyjazd nastąpi z końcem lutego lub z początkiem marca. Informacyi w tej sprawie, jak w ogóle o stosunkach zarobkowych w Brazylii, udziela polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie (ul. Mochnackiego l. 12, I piętro, oficyny, od 6 do 7 godziny wieczorem).

Schwytanie mordercy. Do Warszawy doniesiono, iż znany morderca kasyerów warszawskiego towarzystwa fabryk cukru w wagonie kolei warszawsko-wiedeńskiej, Pawlak, został w Brazylii aresztowany. Pawlak za oceanem dopuścił się całego szeregu przestępstw, oraz morderstwa, za które właśnie teraz oczekuje kary.

Pożar teatru w Kijowie. Z Kijowa donoszą telegraficznie *Kur. Warsz.* pod datą 17 b. m.: Teatr miejski opery zgorzał do szczętu. Pożar ukazał się około godziny 4, kiedy z teatru wyszła już licznie zebrana publiczność, artyści, oraz służba, po ukończeniu opery Czajkowskiego „Eugeniusz Oniegin". Wieczorem miało być dane ostatnie w sezonie przedstawienie rosyjskiej opery. Na wielki post miała być sprowadzona opera włoska. Prawdopodobnem jest, że się zapaliły kulisy od strzału, jaki w ostatnim akcie daje Oniegin do Lenskiego. Ogień rozszerzył się z bajeczną szybkością. W ciągu 15 tu minut sala widzów zamieniła się w morze płomieni. Pożar trwał całą noc. Zgorzały wszystkie dekoracye, bogata biblioteka i instrumenty muzyczne. Antreprenerka Sethofer-Siclowa poniosła olbrzymie straty. Tenor Myszuga utracił wspaniałe kostyumy. Artyści opery postradali cenne instrumenty. Gmach teatru był oświetlony elektrycznością. Zbudowany w r. 1856, ubezpieczony był w Towarzystwie miejskiem wzajemnego ubezpieczenia na rs. 162.924. Budowla była stawiana bez zapasowych wyjść. Gdyby pożar wybuchnął wcześniej, katastrofa przybrałaby straszne rozmiary i ofiarą jej padłaby cała publiczność. Dokoła teatru gromadzą się tłumy. Wielu modli się, dziękując Bogu, że pożar wybuchnął po przedstawieniu. Ofiar w ludziach nie ma. Przy pożarze obecny był generał gubernator hr. Ignatjew. Dziś rano zgliszcza jeszcze tleją. Ogromny gmach zamieniony w ruinę. Straż ogniowa, pomimo wysiłków, niewiele mogła pomódz. Sąsiednia stacya elektryczna ocalała.

Przewodnik po Syberyi. Nowe życie i ruch, wywołane budową wielkiej kolei syberyjskiej, spowodowały ukazanie się dużego wydawnictwa informacyjnego w języku rosyjskim p. t. „Przewodnik po całej Syberyi i środkowo-azyatyckich posiadłości Rosyi". Jest to pierwsza próba, bardzo udatna. Zamieszczono tu szczegółowe opisy celniejszych miast Syberyi, rozkłady jazdy na wybudowanych dystansach kolei żelaznej i na parostatkach, spis urzędów i osób urzędujących, szczegółowy wykaz stowarzyszeń naukowych i dobroczynnych, tudzież wykład praw, obowiązujących w Syberyi i różniących się od tych, które mają moc w Rosyi europejskiej.

Ze stowarzyszeń.

= **W Związku literackim** jutro w środę o godzinie 7 wieczorem będzie miał pogadankę p. Kazimierz Bartoszewicz p. t. „Pesymiści i melancholicy".

Składki. P. Kosińska złożyła 3 złr. dla weteranów z r. 1863, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Teofili Gebhardt.

Repertoar teatru krakowskiego.

We środę 19 lutego: „Don Juan", komedya w 5 aktach Moliera.

We czwartek 20 lutego: „Przed ślubem", komedya w 5 aktach K. Zalewskiego. (Przedostatni występ R. Żelazowskiego).

W piątek 21 lutego: „Właściciel kuźnic", sztuka w 5 odsłonach J. Ohnet'a. (Ostatni występ R. Żelazowskiego. Przedstawienie popularne.)

W sobotę 22 lutego: „Syn", komedya w 4 aktach K. Zalewskiego.

W niedzielę 23 lutego: „Syn", komedya w 4 aktach K. Zalewskiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Z teatru. *(Występy p. Żelazowskiego.)* Siedmnaście występów gościnnych p. Żelazowskiego dało możność oceny, o ile talent tego artysty się rozwinął i jak na coraz wyższe szczeble w artystycznej karyerze go zawiódł. Postęp rzeczywisty i niezaprzeczony najbardziej zaznacza się u p. Żelazowskiego w rolach bohaterów salonowych, w sympatycznych na wskróś swojskich typach wesołych pustaków. Do galeryi ról, jakiemi artysta popisał się w tym właśnie zakresie, należała ostatnia rola Wipskiego w „Wielkiem bractwie" J. A. Fredry. Prawdopodobnie jedynie z tego powodu dyrekcya zdecydowała się na wskrzeszenie w repertoarze tego zapomnianego ntworn, który w cyklu dzieł syna wielkiego komedyopisarza zajmuje bardzo poślednie miejsce i żadną miarą zainteresować dziś nie jest w stanie. Z bezpretensyonalnej roli p. Żelazowski wydobył tu niesłychanie dużo ciepła, humoru i swobody, zdobywając sukces użyciem nader prostych i niewyszukanych środków.

Z wielkiego repertoaru p. Żelazowskiego poznaliśmy w ostatnich dniach obok znanego nam dobrze Franciszka Moora w „Zbójcach" także Shyloka z „Kupca weneckiego". W trudnem zadaniu pogodzenia dwóch zasadniczych tej roli rysów: niesłychanie silnej charakterystyki psychicznej żyda, skąpca i lichwiarza, a obok tego bohatera dramatycznego, w którego piersi szaleje burza namiętności, — p. Żelazowski uwydatnił bardzo dobrze stronę ostatnią — nie wycieniował zaś pierwszej. Jego Shyllok jest zapewne bardzo zajmującym, miejscami zaś, jak np. w scenie rozmowy z Tubalem, jest wprost świetny: ale w całości nie odtwarza tego typu, który i wyobraźnia i wzory widziane już na scenie w wyobraźni nam wyrzeźbiły.

Jedną z najpiękniejszych natomiast ról swych, Franciszkiem Moorem, wskrzesił p. Żelazowski pamięć najświetniejszych chwil w rozwoju swego talentu na krakowskiej scenie. Dziś Franciszek jego, oparty na tym samym, co dawniej, szkielecie pomysłu, wzbogacony nowemi szczegółami — jest i pozostanie bezsprzecznie najlepszą popisową kreacyą, w której talent artysty jaśnieje w całym blasku, — którą oglądać można bez znużenia i zawsze złożyć ręce do zasłużonego oklasku. Ostatnie wznowienie „Zbójców" miało tę dodatnią stronę, że obok p. Żelazowskiego ujrzeliśmy w roli Karola p. Kotarbińskiego. W duszy i usposobieniu, w całym artystystycznym temperamencie swoim p. Kotarbiński posiada te rysy, które musi mieć Karol Moor. Pełen szlachetnego zapału, unoszący się marzyciel, bohater pełen energii i bolejący a kochający syn, ziejący nienawiścią brat: te wszystkie rysy zlał p. Kotarbiński w pełną szlachetności całość, która spotęgowała interes widowiska. *W. Pr.*

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 18 lutego.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	752·7 mm	753·0 mm	753·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—0°,5	—0°,4	+0°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 2	WNW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	90 %	94 %	89 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Ostatnie wiadomości.

Dziś i jutro zbierają się kluby parlamentarne, aby oznaczyć stanowisko, jakie mają zająć wobec rządowego projektu reformy wyborczej w toku pierwszego czytania, które, jak donieśliśmy, odbędzie się we czwartek. Prawdopodobnie żadne ze stronnictw nie zajmie stanowiska bezwarunkowo odpornego i dlatego dyskusya przy pierwszem czytaniu nie zapowiada się zbyt zajmująco.

Po wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej odbyła się konferencya przewodniczących klubów parlamentarnych, w której brał udział także hr. Badeni. Przedmiotem obrad było ułożenie programu prac parlamentarnych.

Zgodzono się, aby Izba poselska zajęła się obecnie wyłącznie budżetem i starała się go jak najspieszniej załatwić. Tymczasem odrębna komisya obradowałaby nad projektem reformy wyborczej. W ten sposób odbywałyby się cztery posiedzenia Izby tygodniowo, a dwa dni pozostawałyby na posiedzenia komisyjne. Prezesi klubów podnosili potrzebę załatwienia wielu spraw, jak ustawy o swojszczyźnie, reformy podatkowej i t. p.

Nagłość tych spraw uznano wprawdzie, ale postanowiono dopiero po załatwieniu budżetu oznaczyć porządek, w jakim sprawy te mają być załatwione. Hr. Badeni oświadczył na odpowiednią interpelacyę, że projekt podwyższenia płac urzędników, rząd wniesie w czasie oznaczonym przez ministra skarbu.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Paryż, 18 lutego. W kołach deputowanych zdania o obecnym konflikcie senatu z Izbą są podzielone. Jedni sądzą, że sprawę listu Remplera należy ponownie wytoczyć w Izbie i poddać dyskusyi całą politykę gabinetu. Inni mniemają, że nie chodzi tu już wcale o list Remplera, lecz o konstytucyjny stosunek Izby do senatu, i kwestya ta musi być wyjaśniona. Zapewne Izba poczeka na przebieg dyskusyi nad interpelacyą Demôle'a w senacie, a następnie sama zajmie się tą kwestyą na sobotniem posiedzeniu.

Dzienniki obszernie omawiają sytuacyę. *Temps* pisze, że cały konflikt polega na nieporozumieniu, które łatwo da się usnąć, ponieważ nawet przyjaciele rządu przyznają, że przy nominacyi sędziego śledczego dla sprawy kolei południowej popełniono błąd.

Z większą stanowczością występuje *Journal des Débats*, który stawia pytanie, w jaki sposób po tem, co zaszło, mógłby Bourgeois kontynuować swą politykę, i dodaje, że teraz jest rzeczą prezydenta republiki powziąć decyzye, jakich okoliczności wymagają.

Paryż, 18 lutego. Według powszechnego mniemania dymisya Ricarda usunęłaby konflikt, lecz Bourgeois wzdraga się zerwać solidarność wszystkich członków gabinetu. Utwierdzają go w tem socyaliści i radykali, którzy chcą prowadzić dalej raz podjętą walkę w nadziei, że doprowadzi to do rewizyi konstytucyi. Wczoraj wieczór zjawili się u prezydenta ministrów deputowani Leydet, Pelletan, Bazille i inni członkowie partyi radykalnej i prosili p. Bourgeois, żeby nie pozwolił na upadek żadnego z członków gabinetu.

Paryż, 18 lutego. Wczoraj rozpoczęła się serya procesów, wytoczonych dziennikowi *France* przez większą część deputowanych, wymienionych w liście 104 przekupionych. Pierwszą roztrząsano skargę dep. Beauquier. Przesłuchiwany jako świadek b. minister Baïhaut, który obecnie odsiaduje karę za Panamę, uznał listę 104 za fałszywą. Następnie wprowadzono jako świadka Artona. Andrieux, występujący w charakterze adwokata, zwrócił się do niego z pytaniami i między innemi zagadnął Artona, czy nie przyjmował w Wenecyi i w Londynie jakiego agenta dyplomatycznego, wysłanego od rządu. Arton odparł na to, iż żałuje, że nie może dać odpowiedzi, lecz jest to dla niego kwestyą zasadniczą. Wydano go jedynie z powodu oskarżenia, odnoszącego się do nadużycia kredytu; na nic innego nie chce odpowiadać i nie po to przybył do Paryża, żeby być pytanym jako świadek w sprawach politycznej natury. Z odpowiedzi tej wnosić można, że proces Artona zapewne zawiedzie oczekiwania, gdyż Arton postanowił milczeć uparcie.

Londyn, 18 lutego. *Biuro Reutera* donosi z Jokohamy pod datą wczorajszą: Podług japońskiego sprawozdania urzędowego, rosyjskie siły wojskowe w Soeul składają się z 5 oficerów i 107 żołnierzy marynarki. Król koreański schronił się do ambasady rosyjskiej na drugi dzień po przybyciu wojska rosyjskiego do Soeul.

Rzym, 18 lutego. Ks. Aosta prosił króla, aby mu powierzył główne dowództwo w Afryce.

Onegdaj toczyły się dłuższe narady między ministrem wojny, Crispim, i szefem sztabu generalnego. Dziesięć tysięcy płaszczów oraz 8.000 namiotów nieprzemakalnych zostanie wysłanych do Afryki.

Podróżnik afrykański Robecchi miał posłuchanie u króla i wręczył mu nową książkę o Harrarze.

Na posiedzeniu posłów konserwatywnych w Medyolanie nie powzięto żadnej uchwały. Posłowie konserwatywni przyszli do przekonania, że zwołanie Izby czyni zbyteczną każdą dalszą akcyę pozaparlamentarną; w każdym razie powinno się zwrócić uwagę opinii publicznej na niebezpieczeństwo polityki Crispiego.

Rzym, 18 lutego. *Tribuna* oświadcza, że wiadomość, podana przez *Agencyę Havasa*, jakoby w obozie generała Baratieriego panował głód i zaraza, jest kłamstwem.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 18 lutego. W parlamentarnej komisyi dla kolei żelaznych powitał przewodniczący Zaleski nowo mianowanego ministra dla kolei żelaznych, Guttenberga, który zapewniał, że zawsze z równą życzliwością traktować będzie życzenia ludności bez różnicy narodowości. Minister ma nadzieję, że wkrótce będzie mógł przedłożyć ważne projekty, dotyczące rozszerzenia sieci kolejowej, oraz linij dla ruchu wywozowego i przewozowego, jeżeli tylko parlament uchwali fundusz inwestycyjny. Minister prosił, aby komisya przyjęła życzliwie jego projekty.

Wiedeń, 18-go lutego. Cesarz odwiedził dziś kanclerza hr. Hohenlohego w hotelu.

Wiedeń, 18-go lutego. Ambasador austryacki z Petersburga, ks. Liechtenstein, przybył tutaj z Petersburga.

Bozen, 18 lutego. Arcyksiążę Franciszek Salwator przybył do Gries.

Berlin, 18 lutego. Uroczystość jubileuszowa parlamentu, przypadająca na dzień 21 marca r. b., której przyjście do skutku stało się już wątpliwem, odbędzie się jednak, albowiem centrum zgodziło się na żądanie stronnictwa rzeszy, konserwatywnego i narodowo-liberalnego, aby podczas bankietu wznieść toast na cześć ks. Bismarka.

Berlin, 18 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, prezydent Buol wezwał pos. Stadthagena do porządku za obrazę ministra wojny na posiedzeniu sobotniem. *(Oklaski).*

W dalszym ciągu obrad nad budżetem wojskowym omawiano szereg kwestyj, między innemi kwestyę opieki duchownej nad żołnierzami katolickimi, oraz kwestyę znęcania się nad żołnierzami polskiej narodowości. Na przedłożone zażalenia minister wojny dał przychylne odpowiedzi, zapewniając przytem, że w odnośnych sprawach śledztwo będzie wytoczone.

Berlin, 18 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że kanclerz ks. Hohenlohe, bawiący obecnie w Wiedniu, zamierza w czwartek powrócić do Berlina.

Berlin, 18-go lutego. Sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych rzeczypospolitej transwalskiej, Leyds, odjechał wczoraj do Amsterdamu. — Na początku marca powróci on do Pretoryi.

Wrocław, 18 lutego. Kardynał ks. biskup dr. Kopp wyjechał, na wyraźne życzenie papieża, do Rzymu.

Londyn, 18-go lutego. Ks. Argyll ogłasza w dziennikach odezwę o składki pieniężne dla pozostających w nędzy Armeńczyków. — Przewodniczącym komitetu jest ks. Westminster. Sądzą, że potrzeba 50 do 60 tysięcy funtów szter., aby do kwietnia uchronić Armeńczyków przed nędzą głodową. Konsulaty angielskie podjęły się rozdzielania napływających pieniędzy między ludność armeńską.

Londyn, 18 lutego. Wczoraj ogłoszono dalszy ciąg niebieskiej księgi w kwestyi armeńskiej, mianowicie depesze od 3 września 1895 r. do 11 lutego 1896.

W tej części niebieskiej księgi powiedziano, że 9 października 1895 r. zajął się austryacki minister spraw zagranicznych, Gołuchowski, katastrofą na wschodzie i wyraził życzenie działania wspólnie z Anglią.

2 listopada oświadczył Gołuchowski, że uważa dalsze instrukcye dla ambasadorów za niepotrzebne, gdyż uczynili oni wszystko możliwe, aby przestrzedz Portę przed bezczynnością.

4 listopada wyraził rosyjski minister spraw zagranicznych, Łobanow, mniemanie, że odpowiedzialność za stan rzeczy w Turcyi trafia Anglię, gdyż ona zachęcała kierowników komitetu armeńskiego do działania zaczepnego.

11 listopada odwołał się sułtan nagląco do pomocy Anglii, obwiniając Armeńczyków, że przez intrygi i rokosze utrudniają wprowadzenie reform. Sułtan użalał się przytem na ostry ton i nagany prasy angielskiej.

25 listopada wystąpił ambasador Curie na naradzie ambasadorów w Konstantynopolu z wnioskiem, aby przynaglono sułtana do zamianowania odpowiedzialnego ministerstwa. Większa część ambasadorów zgodziła się na ten wniosek; tylko ambasador rosyjski Nelidow oświadczył, że uważałby to za mięszanie się w wewnętrzne sprawy Turcyi.

20 listopada oświadczył się minister Łobanow przeciwko grożeniu Turcyi interwencyą mocarstw, które jej raczej powinny zostawić czas i czekać, aż wzburzony umysł sułtana dojdzie do równowagi.

11 grudnia zapytał Curie na konferencyi ambasadorów, czy ambasadorowie nie zechcą poczynić kroków celem wstrzymania dalszych rzezi w Azyi Mniejszej? Nelidow oświadczył na to, że wnioski w tej mierze wyjśćby musiały od gabinetów mocarstw.

20 grudnia oświadczył minister Gołuchowski, że bardzo niebezpieczną jest rzeczą poruszać wnioski i projekta, które mogłyby rozbić koncert europejski. — Minister Gołuchowski oświadczył się za tem, aby sułtanowi pozostawiono wolną rękę do działania, i aby trzymać się zdala od wszelkiej interwencyi.

7 stycznia 1896 roku powtórnie oświadczył Gołuchowski, że wszelka dalsza akcya rozwinęłaby na nowo kwestyę wschodnią i znaczyłaby tyle, co gdyby iskrę do beczki prochu rzucić chciano, a to byłoby na wszelki sposób większą katastrofą, niż gdy się będzie czekać, czy sułan dotrzyma przyrzeczeń i porządek w państwie przywróci.

29 stycznia b. r. stwierdził Salisbury, że Rosya wzbrania się przyłożyć ręki do wmięszania się w wewnętrzne sprawy Turcyi, a zadowalnia się dobrą radą sułtana i przestrzega, aby wstrzymano się od wszelkiego nacisku, wychodzącego ponad przyjacielską radę dla sułtana. Zerwanie przyjaznych stosunków mocarstw zaważyłoby ciężej, niż korzyści, odniesione przez odosobnione postępowanie.

Wreszcie stwierdza niebieska księga na podstawie autentycznych sprawozdań, że ogólna liczba zabitych podczas rzezi w Azyi Mniejszej wynosi 25.000, nie licząc w to rzezi, co do których brak jest szczegółów.

Londyn, 18 lutego. Obiega pogłoska, że ks. Connaught zastąpi królowę przy koronacyi cara i carowej w Moskwie.

Konstantynopol, 18 lutego. Trybunał kryminalny skazał zaocznie na śmierć byłego członka komisyi długu państwowego, Murada, zarządzając równocześnie sekwestracyę jego dóbr.

Sofia, 18-go lutego. Do uznania ks. Ferdynanda brak jeszcze tylko potwierdzenia Anglii.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 18 lutego 1896.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	--
Zjednoczony dług w srebrze	100	90
Austryacka renta złota	122	—
4% austryacka renta (marcowa)	101	10
4% węgierska renta złota	122	35
4% węgierska renta koron.	99	15
Akcye banku austro-węgierskiego	1000	—
Akcye kredytowe	385	—
Londyn	121	05
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	10
20 marek	11	83
20-frankówki za sztukę	9	60
Banknoty włoskie	43	80
Dukaty austryackie	5	68

Wiedeń, 18 lutego. Ruble 128·25. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 14·70. Żyto na wiosnę 6·69. Pszenica na wiosnę 7·20. Owies na wiosnę 6·34.

Wiedeń, 18 lutego. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·20; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·50; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·25; Akcye Karola Ludwika 220·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 295·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·— losy z 1860 na 500 złr. 148·25; losy z roku 1860 na 100 złr. 158·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 192·75; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 385·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 398·—; Länderbank na 200 złr. 259·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1000.

Berlin, d. 18 lutego. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 240·50 mrk. Austryacka złota renta 103·10 mrk. Austryacka srebrna renta 100·90 mrk. Węgierska złota renta 103·70 mrk. Węgierska renta koronowa 99·25 mrk. Austryackie banknoty 169·— mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 65·90 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy

o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

L. 566.

Ogłoszenie konkursu.

Jest do obsadzenia przy **Radzie powiatowej w Chrzanowie** posada **konduktora drogowego,** do której przywiązane są pobory służbowe: roczna płaca 600 złr., dodatek aktywalny 120 złr. i ryczałt na objazdy 200 złr, dalej prawo do pięcioleci i do emerytury.

Kandydat ma się wykazać świadectwem z odbytej z dobrym skutkiem nauki w szkole realnej lub przemysłowej i przynajmniej jednoroczną praktyką w dziale budowy dróg i mostów, albo też z odbytej trzechletniej praktyki jako kierownik lub podmajstrzy przy budowie dróg i mostów czy to w służbie cywilnej lub jako podoficer inżynieryi wojskowej.

Nadto wymaga się od kandydata:
1) wieku życia niżej lat 40;
2) dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie;
3) prawa obywatelstwa austryackiego;
4) życia nieposzlakowanego:
5) świadectwa zdrowia:

Podania należycie udokumentowane wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie w terminie **po dzień 1 marca 1896 roku.**

Z Wydziału Rady powiatowej.

W Chrzanowie, 13 lutego 1896.

443 2 3 **Prezes.**

Ogłoszenie.

Rada zawiadowcza
Stowarzyszenia pożyczkowego „Wzajemna pomoc" w Makowie
z poręką nieograniczoną i w Sądzie zapisanego
zaprasza PP. Członków Stowarzyszenia **na zwyczajne doroczne**

Ośmnaste Walne Zgromadzenie

dnia 1 marca 1896 roku o godzinie 4 po południu w sali domu własnego odbyć się mające.

Porządek dzienny.
1. Sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1895.
2. Sprawozdanie Komisyi kontrolującej z wnioskiem o udzielenie absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1895.
3. Wniosek Rady nadzorczej w sprawie rozdziału zysku za rok 1895.
4. Zatwierdzenie wyboru I. dyrektora.
5. Wybór 3 członków do Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych.
6. Wybór 3 członków do Komisyi rewizyjnej.
7. Wnioski członków. 458 1

Uwaga Uprawnieni do głosowania winni się legitymować książeczkami udziałowemi.

Maków, dnia 14 lutego 1896 roku

Wydział krajowy. — L. 4.653.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady **jednego sekretarza Wydziału krajowego i jednego wice-sekretarza Wydziału krajowego,** obydwu jako urzędników fachowo rolniczych, Wydział Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem publiczny konkurs.

Z posadą sekretarza Wydziału krajowego połączoną jest płaca roczna w kwocie 2.000 złr. i dodatek aktywalny w kwocie 420 złr. rocznie; z posadą wicesekretarza Wydziału krajowego połączona jest płaca roczna w kwocie 1400 złr. i dodatek aktywalny w kwocie 360 złr rocznie. Do obydwu tych posad przywiązane jest nadto prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 200 złr. w. a. rocznie w granicach oznaczonych w § 4 uchwały Sejmu z dnia 3 stycznia 1874 r. t. j. pod warunkiem, jeżeli urzędnik pełni służbę na jednej i tej samej posadzie nieprzerwanie. Dodatek pięcioletni stanowi część płacy i będzie doliczony do stałej płacy przy wymiarze emerytury. Od kandydatów na tę posadę wymaga Wydział krajowy wszechstronnego naukowego wykształcenia ogólnego i fachowego, a mianowicie:

1. dowodu ukończonej szkoły średniej (t. j. gimnazyum lub szkoły realnej) z egzaminem dojrzałości;
2. świadectwa ukończonej wyższej szkoły rolniczej w kraju lub za granicą, tudzież ewentualnych dowodów prac literackich z zakresu rolniczej ekonomii i zarządu;
3. dowodu praktyki rolniczej;
4. curriculum vitae czyli opisu dotychczasowego biegu życia, w raz z dowodami wszystkich pełnionych dotychczas służb i obowiązków;
5. wreszcie dowodu nie przekroczonego czterdziestego roku życia.

Posady te obsadzone będą w myśl §. 14 ust. służby krajowej narazie tymczasowo na rok jeden, poczem dopiero nastąpić może stanowcza stabilizacya.

Podania zaopatrzone w powyższe dowody wnieść należy do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 31 marca 1896 roku.**

Jeżeli kandydaci pozostają w służbie publicznej, podania wnosić należy za pośrednictwem ich przełożonej władzy. 435 2 3

We Lwowie, dnia 1 lutego 1896. **Grott.**

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.